



Kraków to nie skansen

2018-04-11

O architekturze Krakowa, „efekcie Bilbao” oraz emocjach związanych z powstawaniem nowych budynków w Krakowie z Bohdanem Lisowskim, prezesem krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich rozmawia Tadeusz Mordarski.

Czy podoba się Panu Kraków?

Bohdan Lisowski: Bardzo, choć do tej pory mieliśmy pewien problem z „tanią turystyką”. Turyści przyjeżdżali, aby spędzić czas niskim kosztem i narozrabiać. Od pewnego czasu Kraków stał się bardzo modny również jako miejsce do organizowania spotkań takich jak sympozja, konferencje, kongresy. Każde tego typu wydarzenie przyciąga wiele osób.

Mają co oglądać, jeśli pod uwagę weźmiemy architekturę?

Z pewnością. Nie ma co nawet mówić o oczywistych miejscach, które są wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, czyli o obszarze Starego Miasta. Od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej, kiedy pojawiła się szansa na dofinansowanie obiektów użyteczności publicznej z funduszy unijnych, udało się sfinalizować kilka nowych, znakomitych inwestycji: Małopolski Ogród Sztuki, Cricotekę, Centrum Kongresowe ICE, obszar wokół Muzeum Sztuki Japońskiej, „Manggha”. To obiekty, które zwracają uwagę architektów, a przez wiele osób są chętnie oglądane.

A co znaczy „znakomite” w odniesieniu do krakowskiej architektury?

W sensie dobrego warsztatu, stworzone przez dobrych architektów. Większość wymienionych obiektów jest wynikiem konkursów architektonicznych, czyli wybrano najlepsze jakościowo rozwiązania. Stowarzyszenie Architektów Polskich jako współorganizator konkursów architektonicznych stoi na stanowisku, iż jest to najlepsza forma dbania o jakość przestrzeni publicznej. Ostatnim bardzo udanym konkursem był ten, który przeprowadziliśmy razem z UMK na rzeźbę pomnika prezydenta Juliusza Leo. To jeden z niewielu pomników niebudzących kontrowersji. Nie usłyszałem dotąd żadnej negatywnej opinii na jego temat. Pomnik ma bardzo pozytywny społecznie odbiór, wpływ na to ma z pewnością fakt, że nie jest to popiersie ustawione na kolumnie, lecz coś, czego można dotknąć, co jest blisko ludzi.

Na całym świecie znany jest „efekt Bilbao”, czyli fakt przyciągania do miasta turystów przez budynek, który ogląda się z zewnątrz, często nie wchodząc nawet do środka. W Bilbao takim miejscem stało się Muzeum Guggenheima. Czy w Krakowie też są takie obiekty?

Cricoteka ma szansę być właśnie takim budynkiem. Architekci, którzy do nas przyjeżdżają, zaskakująco często chcą zobaczyć też tzw. starą Nową Hutę, czyli obszar, którego budowa rozpoczęła się w 1949 r. i zakończyła ok. 1970 r. To perełka urbanistyczna, wiernie zachowane socrealistyczne miasto. Zostało porządnie zbudowane: cegła, grube mury, dobre warunki termiczne, duże



przestrzenie, szerokie ulice, zielone podwórza. Miasto robotnicze stało się bardzo dobrym miejscem do mieszkania. Zagraniczni architekci chcą zobaczyć to, czego u nich nie ma. Żle się stało, iż pomnik Lenina – zresztą całkiem niezły – został stamtąd usunięty, gdyż był on urbanistycznie właściwą dominantą i świadkiem tamtych czasów. Nam wydaje się to dziwne, bo wolelibyśmy chwalić się czymś innym, tymczasem życie bywa zaskakujące, nawet pod względem tego, co moglibyśmy w Krakowie promować. Natomiast, jeśli chodzi o współczesną architekturę, to bardzo dużo zmieniło się w sensie jakościowym. Osiedla mieszkaniowe coraz częściej przestają być „dziełem przypadku”. Mieliśmy już dwa konkursy, w których deweloperzy, czyli ludzie ekonomicznie ostrożni, przyszli do nas i zaproponowali zorganizowanie konkursu na osiedle mieszkaniowe.

Mam takie wrażenie, że Kraków jest architektonicznie trudnym miastem. Nowoczesne budynki trzeba wkomponować w znakomite zabytki.

I zawsze wywołuje to dużo emocji. Weźmy choćby pawilon na rogu ulic Floriańskiej i św. Marka, który jest dobrą próbą przywrócenia jego pierwotnej formy. Powstał zarzut, że ten budynek jest kontrastowy, że nie powinien być czarny. To jest takie tworzenie architektury fikcji, udawanie czegoś, czym ta architektura nie jest. Wiadomo, że jest to nowa ingerencja, nowa struktura. Czas oswoić się z tym kolorem. Drugi przykład to budynek na rogu ulic Piłsudskiego i Straszewskiego, który w wizualizacjach był jaśniejszy, później okazał się ciemniejszy. Wywołał całą masę kontrowersji i inwestor nieco go „rozjaśnił”. A ja uważam, że ten ciemniejszy był lepszy. Nie możemy przyjąć, że wiek XIX jest dla Krakowa jedynym właściwym i wszystko co ma powstawać, ma udawać, że było zbudowane w tamtym stuleciu. Wydaje mi się, że rolą architektów jest obecnie tworzenie nowych form współczesnych, które po prostu powinny uwzględniać tę zastaną tkankę i dobrze się w nią wpasować. Dla mnie ten budynek narożny jest trochę architekturą tła – nie jest dominujący. Ostatnio rozgorzała dyskusja na temat budynku na Dębnikach – tego z tzw. „nawisem” – znowu zaczęli wypowiadać się różnego rodzaju aktywiści miejscy, oceniający negatywnie nową architekturę. Czy udawanie, że odtwarzamy architekturę, jest właściwe? Moim zdaniem to fikcja.

W Warszawie mamy zupełnie odmienną sytuację – tam całe stare miasto zostało odbudowane, ponieważ uległo zniszczeniu podczas wojny. Kraków szczęśliwie uniknął takiej sytuacji i dlatego uważam, że teraz należy w architekturze być szczerym. Jeśli powstają nowe obiekty, to niech będą świadkiem aktualnej historii, a nie udają budowli, którymi nie są. Kraków nie powinien manifestować bycia skansenem. To jest miasto nowoczesne, dynamiczne, żyjące. I jestem za tym, żeby rozwijało się jak najpełniej.

Bohdan Lisowski – prezes Zarządu Oddziału SARP w Krakowie, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej (1994), wykładowca akademicki od 1996 (Politechnika Krakowska, ASP w Krakowie, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego), członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Polskiego Towarzystwa Informatycznego